



JULIAN SZYNALIK-DOBROWOLSKI

WIOSNA

Drzewa ulicom błękit kradną za dnia,
preludia deszczów białym uciekły klawiszom,
a słońce ziemię żywicą zapładnia,
gdy przedwiosnie odchodzi za horyzont ciszą.

Wyprowadził nas kwiecień na górskie przetęcze,
gdzie w planetach zadumą astralna śpi scena...
Piękno twych lat dwudziestu czarowało tęczę,
mój smutek odszedł chińską bajką Andersena.

Niebo mi świat nakryło kubicznym witrażem,
oczom blok poematów urasta, urasta,
ja nad Dunajec wracam i o lipach marzę...

Księżyc cię woła - idziesz na Podlasie za nim?
Przestańmy śnić już i wróćmy do miasta,
kasztanom jest różowo, czeka cię egzamin.



JULIAN SZYNALIK-DOBROWOLSKI

KARPACKA TKACKA KORPORACJA NAJSTARSZA GÓRALSKA ORGANIZACJA W AMERYCE

W korespondencji z Janem Gromadą, niezmordowanym organizatorem i twórcą wielu imprez o zasięgu ogólnie amerykańskim, dogrzebaliśmy się i wyciągamy na światło dzienne sprawę zabaczoną przez Podhalan, a przeoczoną przez dotychczasowych badaczy podhalańszczyzny istnienie badające starszej organizacji góralskiej w Stanach Zjednoczonych. Fakt ten niewątpliwie będzie dodatkowym przyczynkiem do dziejów etnicznych naszej Polonii a Podhalan amerykańskich przede wszystkim.

Rewelacyjną niemal postawą tej organizacji była baza ideowa, zaplanowana na podłożu czysto ekonomicznym. Drogim, niemniej ciekawym po-

stulatem organizatorów i badając jedynym w całej polskiej emigracji w Stanach Zjednoczonych (za wyjątkiem trzech wielkich instytucji polonijnych), był niezwykle śmiały i realistyczny zamiar budowania materialnej przyszłości emigrantów nie w Ameryce, ale w Polsce. W dalszej konsekwencji tego faktu exodus z Polski miał by się zamienić na powrót do starego kraju. SŁOWO DO SWOICH

Jakkolwiek te wielkie i dalekowzroczne zamierzenia nie wypełniły się prawdopodobnie z braku doświadczenia w administracji tego rodzaju przedsiębiorstwa (bo to już nie tylko ideowa organizacja, ale program zagłębiający się w ban-

kowość i planowania ekonomiczne), to warto poświęcić tej rewelacyjnej efemerydzie góralskiej kilka uwag wpięćdziesiąt osiem lat po jej narodzinach.

Oto dnia 22 kwietnia 1920 roku, a więc na całe osiem lat przed powstaniem Związku Podhalan w Ameryce, w miejscowości Passaic, New Jersey, grupa góralska tam zamieszkałych otrzymała "charter" na prawach stanu New Jersey na organizację z nazwą "Karpacka Tkacka Korporacja", a po angielsku "Carpathian Textile Corporation" z zarejestrowanym biurem pod nr. 159 Monroe Street, Passaic, N.J.

Nie ważne to, że autorom

wyszła ta nazwa do rymu, że ich zamiary nie odniosły pełnego sukcesu, że ich nawet później spotkały zarzuty i oskarżenia wcale ciężkiego kalibru - ważne jest to, że kierowali się rozumem a nie sentymentem i tak modnym w polskiej organizmologii hurrapatriotyzmem; wydumali bowiem rzetelną i dobrze zaplanowaną instytucję ekonomiczną. Kto wie, może porwali się do dzieła ponad siły, może nie mieli pełnego doświadczenia zawodowego w sensie kierowniczym (a mieli wielu fachowych pracowników zakładów tekstylnych), albo może ich głos nie znalazł oddźwięku w sferach polskiej emigracji, albo może opero-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

THE TATRA EAGLE



PATRONAT



HONOROWI PATRONI:

FRANCISZEK BITTNER, BURGETTSTOWN, PA.

ZOFIA BUKOWSKA, CHICAGO, ILL.

ISSUED QUARTERLY BY THE POLISH
TATRA MOUNTAINEERS ALLIANCE,
INC., CIRCLE XI OF PASSAIC, N.J.

Co-Editors:

JANE GROMADA KEDRON
DR. THADDEUS V. GROMADA

Technical Editor:

HENRY P. KEDRON

Editorial Board:

Chairman:
JAN W. GROMADA

TERRY GROMADA HENRY P. KEDRON
J.W. KARCZ DR. T.V. GROMADA
DR. JULIAN DOBROWOLSKI
ANIELA GROMADA
JANE GROMADA KEDRON

Address all correspondence to:
Jan W. Gromada, 264 Palsa Ave.,
Elmwood Park, N.J. 07407

Subscription rate:

\$2.00 per yr. in the U.S.A.
\$2.50 per yr. to all foreign countries

KARPACKA TKACKA

(CIAĞ DALSZY)

wali przysłowiowym słomianym zapałem... Większość tych pionierów odeszła już w zaświaty, a "Karpacka Tkacka" może by przepadła w niepamięć, gdyby nie było w Ameryce Jana Gromady. W skrzętnie przechowywanych aktach, drukach i pismach emigracji polskiej, a podhalańskiej w szczególności tego najprawdziwszego ambasadora góralskiego folkloru w Ameryce znalazł się dokument związany z dziejami tej organizacji, mianowicie małą broszurką na 16 stronicach zatytułowaną "Słowo do swoich", oraz certyfikat-bond "Karpackiej Tkackiej" wydany dnia 5 listopada 1920 roku na nazwisko Walenty Łapka, na osiem akcji (shares) co się równało wartości \$200.00, bo jedna akcja kosztowała \$25.00.

To "słowo do swoich" zawierające dużo słów do Podhalan w pierwszym rzędzie, ale i do Polaków w najszerszym pojęciu, zasługuje na bliższą i szczegółowszą analizę, rzuca bowiem zupełnie nowe światło na polską grupę etniczną w Stanach Zjednoczonych i na daleko sięgające w przyszłość idee Podhalan, którzy w 1920 roku zamierzali

swój dorobek amerykański przerzucić na Podhalę w sensie jak najbardziej ekonomicznym.

DO GÓR, DO PIĘKNYCH TATR.

"Czy macie ochotę wrócić do Ojczyzny Wolnej, do swych gór, do tych pięknych Tatr?" tak się zaczyna to pierwsze drukowane słowo góralskiej grupy etnicznej w Ameryce a właściwie manifest, czy może credo inicjatorów "Karpackiej Tkackiej". Uderzając w tę nutę powrotu do kraju zdają sobie sprawę z faktu, że emigracja była emigracją zarobkową "dla chleba", ale sytuacja uległa zmianie, bo Polska odzyskała wolność i zaczyna budować swoją przyszłość.

Tam trzeba wracać bo "choćbyśmy na końcu świata byli, to o swoich ukochanych górach nigdy nie będziemy wstanie zapominać" - kontynuuje "słowo do swoich" powrócić do kraju, ale jak? i pociąg? Gruntu tam za mało, ziemia skalista, piargowa, "ale czyż my nie zdolni do innej pracy?" Polacy należą do bardzo pracowitych emigrantów i już niejeden potrafił zaoszczędzić sporo grosza, ale nie można wiecznie "tukać się po obcych

krajach i obcych swą pracą bogacić". I nawiązując - może podświadomie - do Orkanowskich "wskazań" wzywa wszystkich, by się zebrali w gromadę i własnymi siłami i własnym groszem stworzyli coś, coby przerwało polski exodus za chlebem.

NARODZINY "KARPACKIEJ"

Może nie z gorzkich przeżyć i doświadczeń doli emigranta, ile z przemysłanych i pozytywnych założeń narodziła się idea "Karpackiej". Powstała między nami tutaj w Passaic myśl - kontynuuje autor "słowa do swoich" - żeby stworzyć coś takiego, co by nam chleb, za którym myśmy tutaj przybyli mogło zapewnić w naszym kraju ojczystym, w rodzinnych stronach. Po pocóż nam wyjeżdżać w obce kraje, do obcych fabryk za pracę, kiedy my możemy tę pracę sobie w swoim kraju stworzyć, w swoich fabrykach pracować... my, coś my się tułali po świecie i w rozmaitych przemysłach i rzemiosłach pracowali i doświadczenia nabrali, powinniśmy dalej tak pracować w kraju ojczystym, inaczej bowiem krzywdę wyrządzimy swoim braciom i Polsce".

To już nie Wokulski, nie Prus i jego pozytywizm, to bardzo prosta logika pracują-

cego człowieka, logika wyrosła z tęsknoty za krajem i z miłości do niego. Zatrzymajmy się na chwilę przy tym znamienym wołaniu. Oto w 1920 roku na progu nowego okresu w dziejach Polski, po zakończeniu pierwszej wojny światowej, przed świtem idącego ku Polsce jutra, w małym miasteczku Passaic grupa góralskich Polaków o uprzemysłowienie Polski a w dalszej konsekwencji o zatrzymanie emigracji do obcych krajów przez przedstawienie gospodarki rolniczej na handlowo-przemysłową. I to nie jest wołanie zrodzone z przypadku, to nie operowanie sloganami na pół patriotycznymi. Ta mała gromadka proponuje program oparty na pieniądzu własnym i otwiera możliwość współudziału nie tylko Podhalanom, ale wszystkim Polakom zamieszkałym w Ameryce. Pod tym względem inicjatorzy "Karpackiej" wyprzedzili o lat kilkanaście późniejsze plany uprzemysłowienia naszego kraju. Polska - ich zdaniem - posiada bogactwa naturalne, uczciwych i pojętych pracowników, a to ma być fundamentem jej potęgi i bogactwa.

DO PRACY

Po takim rozumowaniu zapadła decyzja: "Zabierajmy się więc do pracy nad powiększeniem



Dyrektorzy "Karpackiej Tkackiej Korporacji: Walenty Łapka, wiceprezes; Fr. Czernik, kasjer i Józef Dobrzyński, sekretarz.

choćby jednej części polskiego przemysłu. My tu w Passaic zorganizowaliśmy i zainkorporowaliśmy na prawach stanu New Jersey "Korporację Tkacką" z kapitałem zakładowym sto tysięcy dolarów pod nazwą: "Carpathian Textile Corporation" - "Karpacka Tkacka Korporacja".

Organizatorzy zainicjowali kapitał zakładowy "na ile kogo stać" i wezwali swych współbraci do nabywania akcji "ile kto może". Członkowie korporacji będą mieć nie tylko udział w zyskach, ale "każdy akcjonariusz będzie miał pierwszeństwo do pracy w fabryce, którą... zaczniemy budować jak tylko zbierzemy potężne potrzebne kapitału akcyjnego". W dalszych wywodach broszurka informuje, że dyrekcja korporacji zamierza wybudować fabrykę wyrobów wełnianych na Podhalu, w okolicach Nowego Targu.

Plany organizatorów miały wszelkie widoki sukcesu i powodzenia, gdyż według ich obliczeń w całej Ameryce znajdowało się wówczas ponad 15 tysięcy Podhalań z samego Nowotarskiego, a w Passaic i okolicy "mamy więcej jak dwieście set górali". Teoretycznie suma stu tysięcy dolarów nawet w 1920 roku nie była utopią, gdyby odzew na ich apel był spontaniczny. "Jak się wszyscy z Podhala weźmiemy do roboty, to ten kapitał z łatwością zbierzemy i fabrykę postawimy. A będzie to najlepszym wspomnieniem naszych ubogich stron rodzinnych i ich mieszkańców".

ZADANIA I CELE KORPORACJI

Być może, iż niektóre punkty

programu Korporacji graniczyły z improwizacją, ale nie da się zaprzeczyć, że główne jej cele były wcale konkretnie przemyślane i jasno w "słowach do swoich" wypowiedziane. Oto główne idee i cele Korporacji: każdy członek ma "wspólnymi siłami i wspólnym mieniem służyć korporacji i przyczynić się do jej rozwoju". Korporacja ma "służyć narodowi i ojczyźnie... a tym samym bogacić nasz kraj", oraz ma dać polskiemu robotnikowi możliwość pracy i zarobku w ojczystym kraju. A ponieważ Podhale należy do zbiedzonych części kraju, pierwsza fabryka będzie zbudowana na Podhalu.

Praktyczne cele korporacji zostały wytyczone przez "charter": "Korporacja była sformowana i jest upoważniona do prowadzenia przedsiębiorstwa fabrycznego, wytwarzania, kupowania i sprzedawania wszelkiego towaru i wyrobu wełnianego i sukienego, lnianego, bawełnianego, jedwabnego i innego czy to tkanego, lub plecionego". Ale to nie wszystko, bo Korporacja planuje "wykonywanie wszelkich robót i czynności, jakie wchodzi w zakres przemysłu włókienniczego; trudnienia się wszelkim rzemiosłem i prowadzeniem innych interesów, jakie korporacji będą potrzebne".

W planach - jak widzimy - pole bardzo szerokie, bo obejmujące produkcję wełny, bawełny i nawet jedwabiu, a w dodatku kupno surowca i sprzedaż wyrobów fabrycznych administracją i w przyszłości "prowadzenie innych interesów".

Kupno wełny obejmie nie tylko Podhale, ale rozciągnie się na całe Karpaty co automatycznie zwiększy hodowlę owiec i dochody regionów górskich. Jak dokładnie i szczegółowo opracowywano te plany niech świadczy taki drobny przykład: postanowiono zrezygnować z węgla jako energii fabrycznej a używać siły wodnej, której dostarczyć mają górskie rzeki na Podhalu (prawdopodobnie Dunajec, skoro fabryka miała stanąć koło Nowego Targu).

ZYSKI I PRZYSZŁOŚĆ FABRYKI

Obserwując rozwój i wysoko procentowe dochody fabryk tekstylnych w Passaic i w Ameryce, autor broszurki snuje może nawet za różowe prognozyki na przyszłość bo "przemysł tkacki jest wielce zyskownym i nasza fabryka ma widoki powodzenia." Ale to nie wszystko, bo nie pomija spr-

wy bardzo delikatnej: zaufania przyszłych akcjonariuszy do organizującej się instytucji, oraz gwarancji, że ich kapitał nie przepadnie. Przy okazji wspomina o przeróżnych korporacjach zakładanych przez darmozjadów - "tak zwani grzybiorki" - i zapewnia, że Karpacka Tkacka będzie mieć administrację fachową i uczciwą. ... "Kierownicy, organizatorzy i urzędnicy tej korporacji są ludzie wam znani, których ten sam co i was "desyć odkąpał, wiatr odkłósał"... - informuje "słowa do swoich". ... "Urzędnicy tej korporacji są pod kaucją i pod kontrolą rządową... Pieniądze są i będą składane w bankach na procent, na imię korporacji. Kasjer nie może trzymać u siebie więcej jak 50 dolarów na drobne wydatki, a wszelkie wypłaty są płatne czekami, na których musi być podpis prezesa, sekretarza i kasjera".

Zaufanie do nowej organizacji miał pogłębić fakt, że "na czele korporacji stoją ludzie z tych samych stron ojczystych co i wy: to jest z Podhala". Z dalszych wywodów dowiadujemy się, że większość z nich to ludzie zamożni, niektórzy wykształceni, a jest wielu z wieloletnim doświadczeniem i praktyką w fabrykach tekstylnych.

GÓRALE CHCĄ PRZODOWAĆ

W zakończeniu broszurki jest trochę patosu i patriotyzmu, a nawet i góralska przysłówka o powrocie na Podhale, ale autorzy nie zbacają z głównego gościńca. "Chcemy libyśmy wam przypomnieć - powiadają - że i górale żyją i nie chcą pozostać w tyle za innymi w tej budowie przemysłu narodowego, ale chcą przodować". Zachęcają więc wszystkich do lokowania pieniędzy tam "gdzie pieniądz przynosi pieniądze". Akcje korporacji po 25 dolarów każda dają akcjonariuszom równe zyski i równe prawa głosu na posiedzeniach (każda akcja daje jeden głos). W dalszych wyjaśnieniach broszurka podaje, że każdy akcjonariusz może zostać urzędnikiem korporacji "o ile będzie zdolnym do tego" i wzywa do propagowania nowopowstałej organizacji. Na ostatniej stronicy "słowa do swoich" znajdują się nazwiska dyrektorów: A.J. Ciulacz, prezes z Białki; W. Łapka w-prezes z Fukowiny, powiat Nowy Targ; W. Zienka w-prezes i zarządcą z Litwy; J. Dobrzyński, sekretarz z Ochotnicy; Fr. Czernik, Kasjer z Brzegów; Ludwik Pietrusiak z Harkłowej; J. Łukaszczyk z Gronkowa; W.

Taras z Bukowiny pow. N. Targ; M. Potoczak z Dębna.

Prawie cały zarząd korporacji składa się z Podhalań, ale organizatorzy - na co zwracaliśmy już uwagę - nie chcieli zacieśniać działalności do Podhala, skoro wybrali nazwę "Karpacka Tkacka", a kupno wełny rozciągali na całe Karpaty. Jednym z wiceprezesów jest Polak "z Litwy", co by wskazywało na to, że geograficznie chcieli objąć całą Polskę. Pod tym względem rozszerzali Podhale na całe Karpaty i otwierali dostęp do podhalańskiej organizacji sympatykom z innych regionów Polski.

NIE ZGINĄ GÓRALE...

Nie wybudowała "Karpacka Tkacka" fabryki na Podhalu. Podobno - co warto sprawdzić - miasto Nowy Targ, które miało ofiarować parcelę pod budowę fabryki darmo, zmieniło zdanie i zażądało dość wysokiej sumy za nią. Nie dopisali również i Podhalańscy Polacy z innych regionów. Akcja sprzedaży "bondów" szła opornie, a w ramach samej organizacji doszło do starć i zwady - dość osobliwego zjawiska w życiu organizacyjnym Podhalań i niepodhalań - i z biegiem lat nawet zapomniano, że kiedyś w Passaic narodziła się "Karpacka Tkacka". I nie spełniły się dla wielu marzenia o powrocie do kraju wyrażone w zakończeniu "słowa do swoich":

Nie zginęła Polska, nie zginą górale, da Bóg szczęścia, zdrowia, wrócą się pod hale.

Nie ważne to, że śmiało zamiary, absolutnie możliwe do wypełnienia w owych czasach, spaliły na panewce. Bardzo pozytywna idea budowy fabryki w Polsce miała wszelkie widoki powodzenia. Rok 1920 to przecież kontynuacja wielkiej "prosperity" amerykańskiej. Jesteśmy jeszcze daleko od wielkiego kryzysu, który zmiażdżył ekonomię Stanów Zjednoczonych i świata, a już niewielu ludzi obszedł się z Europejczykami na ziemi dolara. Organizatorzy "Karpackiej" z lepszymi świadomością społecznością mogli być zebrać wśród dobrze zarabiającej i nie opodatkowanej emigracji nie tylu co sto tysięcy, ale dwa razy więcej i mogli być zbudować fabrykę na Podhalu, w krakowskiej i zamowieckiej ziemi. Dziś tylko gdzieś w New Jersey, w Pensylwanii, w starzych emigranckich lamusach drzemie sobie nieme świadectwo "Karpackiej Tkackiej Korporacji" - góralski sen o fabryce pod Nowym Targiem...

Julian Szynalik Dobrowolski

Na Warcie w Mszanie Dolnej . .

(W Stulecie Ochotniczej Straży Pożarnej)



Mszana Dolna. — Widok ogólny.

Miała beskidzka, podgórczańska Mszana Dolna niejedną powód do dumy i sławy. Prawda, że jej siega aż do trzynastego wieku. Wchodziła kiedyś w ramy nowotarskiego państwa, by po wiekowym z nim powinowactwie stać się niezależnym starostwem grodowym za niepodległej Rzeczypospolitej przed rozbiorami.

Lud w Beskidach rodził się w wolności i umierał ślebotnie. Kiedyś, w okresie ciężkiego ucisku i pańszczyzny wielu Mszanian stowarzyszyło się ponoć z Napierskim, kiedy na Czorsztyn szedł by - jak legenda chce - stać się chłopskim królem. Z Pcimia do Mszany i do Kasinki niedaleko, a w Pcimiu mieszkał i działał rektor Radocki prawą ręką Kostki. Ponoć gorzko im przyszło płacić za to poruszenie, kiedy Kostkę panowie na pal w Krakowie wbili.

Chadzał drogami Mszany największy syn gorczańskich roztek i beskidzkich zbyrków: Władysław Orkan, pierwszy autentyczny chłop i góral w literaturze polskiej.

Hołdowała Mszana ideom wolności od powstań przez pierwszą światową wojnę do tej ostatniej, znacznej krwią niewinnych ofiar nazistowskich zbirów oraz bohaterów podziemia i krematoriów, których nazwiska zdobią pomnik poległych na mszańskim cmen-

tarzu. Umierali za jej ślebotę chłopcy w Kasince umierali najlepsi synowie w wolnych lasach w odrutowanych obozach i na polach bitewnych szerokiego świata. Nigdy nie wydała przekupniów, ni zdrajców, a jeśli się trafił renegat, to nie był ulepiony w beskidzkiej naszej gliny.

W ciągu minionych wieków przechodzili przez Mszanę wojny najazdy, kataklizmy i zarazy powodzie i kurniawy. Przechodzą i dziś, a ona trwa wrośnięta w beskidzką urodę, w smrekowe drzewie w niepokorną ślebotę. I żyje wpatrzone w nadzieję, oparta o wiarę tych, którzy za nią umierali i będą umierać. Bo takie jest prawo boże, podhalańskie i beskidzkie.

Miała ta moja Mszana Dolna dni szumne i górne, jasne i ciemne jak głębokie rozutki. A dziś zatrzymajmy się na dniu i roku, który przysporzył jej nie mało sławy. Bo oto sto lat temu grupa jej wiernych synów stowarzyszyła się w gromadę, której zadaniem była walka z pożarem i ogniem. Ta Ochotnicza Straż Pożarna z Mszany Dolnej jeśli nie była pierwsza tego rodzaju organizacja na Podhalu, to na pewno była pierwszą strażą pożarną na ziemi gorczańsko-beskidzkiej.

Sto lat w walce z żywiołem, który siał biedę po osiedlach,

wyciskał łzy matkom po stracie poddasza, zwierząt, żywności, a czasem i ludzi. Sto lat! Jakże urodna, jakże młoda jest ta stuletnia rocznica! Tyle innych instytucji społecznych organizacji i stowarzyszeń nie przetrwało próby czasu, a Ochotnicza Straż Pożarna rośnie, krzepnie w akcji i trwać będzie jako wskazanie dla przyszłych pokoleń, bo narodziła się z nakazu, by bratu być bratem, bo wyrosła z naszej ziemi i naszych serc.

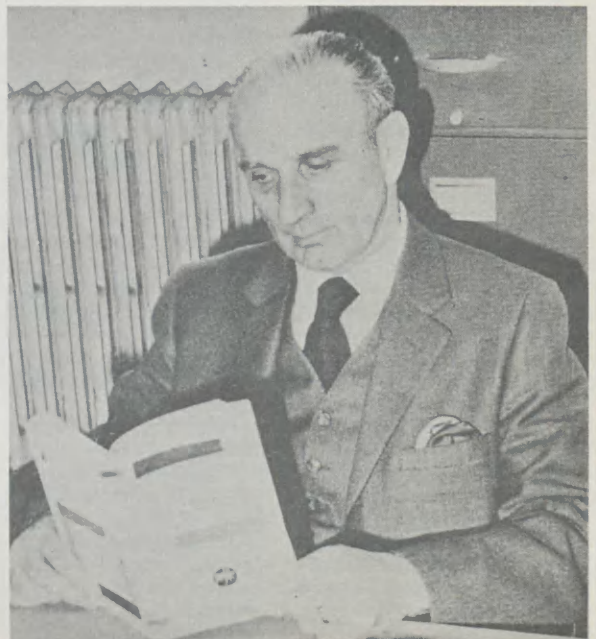
Sto lat temu na mszańskim Rynku pierwszy raz odezwało się wołanie strażackiej trąbki. Jej melodia leciała na cztery strony Beskidów, pod Luboń i Lubogoszcz, na Śnieżnicę i pod Turbacz. Ze wszystkich stron zbiegali się ochotnicy, ze wszystkich stron dołączała do nich młodzież. Szli na ratunek ludziom, szli zabijając ogień. Wóz z sikawką już leciał niemal wiatrem tam, gdzie szalał ogień, a za nim gromada ochotników do ratunku nawet ponad siły. Z biegiem lat sprzęt strażacki młodził, modernizował się na miastową modę. Sikawka galopująca konikami ustąpiła miejsca nowoczesnemu pojazdowi z mechanicznym motorem. I tylko serca strażaków biły na starodawną nutę...

Pożary w Beskidach należały raczej do rzadkości ale wybuchwały czasem na stromych, trudno dostępnych zboczach, nad potokami, w roztokach, w niedostępnych dla pojazdów zbyrkach. W takich wypadkach strażacy organizowali łańcuch

ludzki, który z ręki do ręki podawał wiadra czy konewki z wodą, a ludzie nie ustawali w walce aż pożar ugaszono. W akcjach tych rodziła się bohaterowie nieznani, nie śpiewani przez poetów. Niechże ta stuletnia rocznica pokłoni się ich bohaterstwu, bo byli żołnierzami nieznanych, jako że nie dla sławy walczyli z ogniem i biedą w Beskidach.

Stanisława Mitana, który sekretarzuje mszańską straż pożarną już chyba z pół wieku, uratował od zapomnienia wiele danych związanych z historią tej instytucji. Cała dokumentacja Ochotniczej Straży Pożarnej w Mszanie Dolnej od jej narodzin w 1878 roku do 1940 roku i skrzętnie przechowywana w remizie, została zniszczona przez okupanta. Jak to dobrze świadczy o mszańskie straży, że nawet jej pisana historia była groźnym wrogiem dla zbrodniczego najeźdźcy.

Organizacja Straży należała chyba do najprostszych w świecie: prezes, sekretarz i komendant. A konstytucja? Pisała na sercem... Urząd pierwszego prezesa powierzono naczelnikowi poczty mszańskiejskiej Sołtysowi, a pierwszym komendantem był Kazimierz Machaj. W ciągu stu lat istnienia Straży stanowiska prezesów piastowali zacięci obywatele Mszany: Nieśiołowski Mieczysław, Frąs Franciszek, Jan Krupiński, Dubowy Franciszek, Dr. Czapliński Jan, a wśród komendantów: (Dokończenie na str. 8)



JULIAN SZYNALIK DOBROWOLSKI

Adam Pach DRZEWIEJ POD GIEWONTEM



(OD REDAKCJI: Niedawno ukazała się w Polsce wspiana książka Adama Pacha "Drzewiej pod Giewontem" (Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1977).

Pierwsza część książki zawiera legendy i opowiadania napisane we współczesnej gwarze podhalańskiej, jak n.p. legendy o Rogożniku, Zakopanem, o wielkim hetmanie zbójnickim, Grzegorzu Dzielskim.

Druga część książki naprawdę rewelacyjna zawiera opis zwyczajów i obrzędów góralskich: chrzciny, zabawy dziecięce, zaloty, wicie różdżek, wesele, odpusty, pogrzeb, kotatki i grzechotki, redyk, rafanie i miedlenie lnu, posiadły, wigilia i wiele innych.

Adam Pach, ur. 1907 r., znany gawędziarz i recytator, ADAM PACH

SABAŁA

Hej! był ci to Jaś. Pisał sie Krzeptowski a przewzali go Sabała. Kie był małym chłopcykiem pilnował ojcowy jag-nicek i baranów. Wte rosły lasy okrutne, zaś ludzi w Zokopanem niedużo siedziało. Wilki włościły się koło wsi i nieroz Jasiowi owce zjadły.

- Hej, diasków zjadło, a zjadło! Nosicie wy dziśiok, bok mały, bede jo wos nosil, kie podrosne!

I tak sie zawzion na wilce pokolenie, ze uparcie zastawio na nie zelazne oklepce kopoł doły, zakładoł przynęte. Ale wilki to przecie przemysłne dzwierzenta i choćkie Jasia

twórca ludowy, działacz społeczno-kulturalny, mieszkający w Zakopanem, autor wierszy, gawęd, opowiadań oraz widowisk góralskich, tak mówi o swojej obecnie przekazanej do rąk Czytelników książce: "Nie są to opowiadania i legendy o Janosiku i jego zbójnikach, lecz o obyczajach, zwyczajach różnych zdarzeniach, o których dzisiaj opowiadają sobie górale, a także o bohaterach ludowych walczących o sprawiedliwość społeczną i o ludziach związanych z Podhalem".

Poniżej drukujemy opowiadanie "Sabała" które ukazuje sie właśnie w wyżej wymienionej nowej książce Adama Pacha:

wystawiały do wiatru, przewodziły go bez rozum. Narzekala na Jasia matka, bo do niejkiej roboty przy gazdówce sie nie broł.

Kie mu mineno sesnośćie roków, nabył flinte i włościł sie po górak i lasak, zaś no barzej zachodził na Orawice. Tam we Wierchu Saladyńskim poznoł Symka Tatara-Myśliwca, co 50 roków w górak przesiedziół. U niego ucył sie rzemiosła myśliwskiego. Tam przygrzywół na gęślikak hrynemu zbójnikowi. Kie z wiosnom ciepły wiater zmiatół po holak śniegi, Jasiek seł wyzywyć pustacie. Zarucoł na ramie

flinte, zawiążywoł rękowy pacholskiej cuchy. Do jednego broł przygaśnie owsianej maki, trochę soli. Do drugiego roz z prochem i nieodłączne gęśliki. Seł w ciemne lasy, we wysokie góry. Jego lica przycernioł podmuch zimnego wiatru bron-zowito wieśniane słonko. Radość i wesołość mrowiły w jego wnukach, kie usłysoł kwilenie leśnyk i holnyk ptaków. Ocy cieszyły sie zsiniaćtemigłazami. Godzinami cupioł w urwisty skakał, polując na kozice.

W tyk wędrówkak myśliwskim nabierół siły i smiałości. Do-ucoł sie mądrości. Jego prosty zmysłunek wycuwoł, co dobre, a co złe. Tatry wte były guche. Nie przyjeżdżali doń ludzie. Latem w holak paśły sie setki owiec, gazdowali baciowie i juhasi. Oni jedni deptali do nik drogi.

W bliżysk dolinak Zakopanemu, jako to Jaworzynka, Miętusio Starorobota i Stare Kościeliska - kopali rude hawiorze: Gąsienice, Symoski, Cornioki, Mochylowie; Topory huciańscy zwozili rude zelaznom Drogom pod Reglami az do Kuźnic, kany w hutak jom przepiełiali.

Jasiek omiwoł kopalnie. Nie-rod tyz był z tego, ze panowie kazywali tępici lasy, zaś drzewo uchlorze w milach przepolali na węgiel. Rod widział Jasiek ludzi, bo był towarzyski. Po długik wędrówkak z wielkom chęciom siadoł w sałasie, gwarzył z bacom i juhasami o dziwak górski i słuchoł staryk opowieści o królu gadów, o boginkak, co w usypiskak siedziały. Abo o zbójnickik talarak, zakopanek pod Krywanem, co ik telo było, ze Krywań ozpucyły. Tak o nik wte śpiewali baciowie:

Hej, Krywanu, Krywanu, cemuś tak pękaty cy cie ozpucyły zbójnickie dukaty?

Przygrzywół wiecorami na gęślikak juhasom do tońca, groł tak pięknie i po staroświecku, ze młodzi zlatowali się ku niemu ze syćkik sałasów.

Za młodu Sabała wydziwiół i choćkie ludziom psoty cynił. Przyseł jednak i na niego cas. Ozenił sie z dziewczynom z gazdowskiego rodu Walcaków. Wzion Teresie Walcakowom spod Jasienia założył gospodarke na Sabałowce w Koście-liskak. Twarde było gazdowanie na chudej ziemi w Polanak. Dzieci sie rodziły i trza było ciężko, nie lekko robić. Ni miol Jasiek casu na polowacke, bez wtorej bazył mu sie okropnie. Roki leciały, dzieci podrosły. Wte Sabała wrócił do

downego życia. Polowół całymi dniami. Nocami społ przy watrzyskak, a do chałpy zazieroł od casu do casu i przynosił ubitoł dzwierzynę.

Wesoły, towarzyski, nie dbający o nic, stawoł sie z rokami chłopskim filozofem, co wej mądrość mo prostom. Wle-dzioł, ze do nicego na świecie nie worce sie zanadtoprzywiązywać, bo wte szczęście cęka robi sie niepewne. Cęka szczęśliwy wse sie weseli a smutkiem nie opłaci sie żyć, bo złomie kozdego, Smutnego cęka do nieba nie przyjmioł, boby im tam wseleniejakom wesołość zepsuł. Głowom murunie przebijes, tozto racej dej pokój. Giewontu nie przeżyjemy, bo on nos przykryje. Zycie cęka jest godne, ale niewygodne, a coz temu winien, ze żyć musi, kie ojcowie tak kcieli. Chorość i smutek to dwie brzyckie siostry, chnetki cęka zmogom. Cękowi ze smutkiem we wnuku to tak jak niedźwiedziowi z kulkom w brzuchu. Wyżyn ze sobie smutek, a zycie stanie ci sie milse.

Takie to, wej, były Jaś-kowe mądrości.

Na Podholu ciężkie w tyk casak było zycie, Cysorz austriacki broł młodyk chłopów na dwanoście roków do wojska. Nie kcieli górole służyć obcomu panu. Uciekali z wojska cy przed wojskiem i góry roliły sie od dezynterów. Magnat polski, Kajetan Borowski podstępem odebrół hole, lasy i pastwiska chłopskie siedmiu gmin i nie dozwoił gnać chłopom bydła na polany.

Do przykucniętyk nad potokami góralskich chałup coraz barzej pocena zazieroć bieda. Ludziska zacinali sie wniemowie. Matki plakały nad swojemi dziećmi, wtorem ocy bledły od głodu.

Sabała ni móg patrzeć na tyn krzywe i nieroz, jako to on, przyspiewywoł:

Oj, panowie, panowie! Edziecie panami, Oj, ino nie bedziecie przewodzić nad nami!

Nie mogli ścierpieć niesprawiedliwości dobrzy Polacy. Organista Andrusikiewicz z Chochobowa pise rezolucje i podania za chłopami. Ucy ik cytac i pisać. Radził, co majom cynić, coby sie z tyj biedy wyrwać. Księdzowie: Kmietowicz i Głowacki sposobom chochołowian do walnej rozprawy z krzywdzicielami i austriackimi okupantami.

I przyseł rok 1846. Chochowianie pod przewodem księdza Kmietowicza i Andrusikiewicza ruszyli przeciwko Austrii (CIĄG DALSZY NA STR. 7)

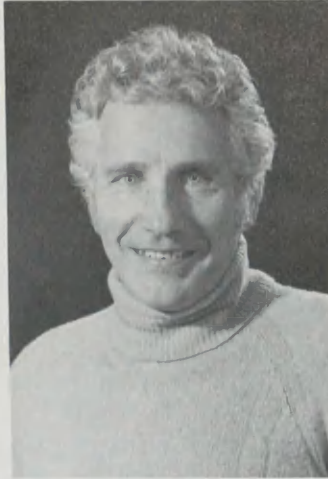
ANDRZEJ BACHLEDA'S TOUR OF USA

Andrzej Bachleda of Zakopane, one of Poland's foremost concert singers who has won critical acclaim in Europe as well as in America, especially as the interpreter of Szymanowski's music, recently completed his sixth tour of the United States. Mr. Bachleda came to the United States this fall at the invitation of the Kosciuszko Foundation in New York and the Polish Tatra Highlanders Alliance of America of Passaic, N.J. His tour during this past winter season included appearances in eight states: Minnesota, Colorado, New Jersey, Vermont, California, New York, Pennsylvania, and Maryland.

Andrzej Bachleda's first appearance was in a joint recital with Vladimir Levitsky, pianist with the Minnesota Orchestra, at the Minneapolis Women's Club on December 29. The international program which included music by Chopin, Schumann and Ravel followed by music of other Polish composers and Polish Christmas carols (kolędy) was attended by music lovers of Polish as well as non-Polish background - among them, Stanisław Skrowaczewski, conductor of the Minnesota Orchestra. A few days before the concert, which was sponsored by the Minnesota Friends of the Kosciuszko Foundation, headed by Edmund Lukaszewski. Mr. Bachleda made a television appearance on a local station in connection with the scheduled concert.

On January 8 the Polish-American Arts Association of Washington, D.C. invited Andrzej Bachleda and Jan Gromada's Tatra Highlander Music Ensemble (which includes Henry and Jane Kedron) to present songs by Polish composers, kolędy and authentic "góral" music during its annual "Szopka" in Silver Spring, Maryland. After the program a reception was given in Mr. Bachleda's honor by Mr. and Mrs. Walter Zachariasiewicz of Chevy Chase, Md.

Although Mr. Bachleda enjoys all of his travels throughout the United States, the next destination interested him particularly since it was going to be his first appearance in Denver, Colorado and also since he was going to have the marvel-



ANDRZEJ BACHLEDA.

ous opportunity of visiting our beautiful Rocky Mountains. The Friends of the Kosciuszko Foundation under the direction of Mr. and Mrs. Frank Cuba and Dr. A. Sobieranski arranged for the first time in Denver "An Evening of Polish Songs" at the Denver Women's Club on January 22. According to Mrs. Cuba, Mr. Bachleda's program, talent and warm personality literally captured the hearts of the Denver audience. Whereas, the beautiful city of Denver, the appreciative Denver audience, the sight of the Rocky Mountains and the opportunity of skiing in these mountains left Mr. Bachleda, a native Tatra highlander and a former ski champion, speechless.

The following three weeks were unusually hectic because of Mr. Bachleda's busy schedule as well as the difficult weather conditions which affected the Eastern seaboard. In spite of the heavy snowstorms, the concerts scheduled for Jersey City State College on January 29, Rutland, Vermont on February 5, Alliance College in Cambridge Springs, Pa. on February 9 and Utica, N.Y. on February 12 took place as scheduled and were received enthusiastically.

The Polish Cultural Club of Jersey City State College (Klub Polski) with the cooperation of the Ethnic Studies Program whose director is Dr. T.V. Gromada presented Andrzej Bachleda in recital at Ingall's Recital Hall to a near-capacity audience. His program was

composed of songs by Polish composers: Karłowicz, Moniuszko, Chopin and Szymanowski. The recital benefited the club's Scholarship Fund.

Rutland, the second largest city in Vermont is well-known to skiers from the New York-New Jersey Metropolitan area because of its proximity to some of Vermont's highest peaks. It is not known, however that there is quite a large Polish-American community located in West Rutland, just outside of Rutland. This community composed, for the most part, of hard-working Polish-Americans who emigrated here in the early 20th century in order to work in the famous Vermont quarries - and their children, many of them well-educated, has long been neglected as far as their Polish cultural needs are concerned.

Mr. Bachleda's afternoon concert which was sponsored by the Rutland Free Library (the only group which organizes cultural programs for the residents of Rutland and the outlying communities attracted nearly 200 people, a very large number according to Ms. Pat Eates, director of the Rutland Free Library Program Committee. More than half of the audience was composed of the West Rutland Polish-American community, which included Rev. John Orzeł, past-

or of St. Stanislaus Church.

After the program which included songs by Polish composers as requested by the Program Committee, Mr. Bachleda was very warmly received and invited to return, to both - the Rutland Free Library (by the non-Polish community) and West Rutland (by the very pleased Polish-American community).

Since all airports were closed as a result of an unusually heavy snowfall, Mr. Bachleda traveled over twelve hours by bus from New York to Cambridge Springs, Pa. in order not to disappoint his old friends at Alliance College (he last appeared there in 1974). The President, many of the professors and students attended his program which was presented by the Sendzimir Lecture and Artist Series Committee.

In Mr. Bachleda's opinion, Alliance College is a unique institution with a great deal to offer and should be supported at all costs.

From Cambridge Springs, Pa. another long bus trip took Andrzej Bachleda to Utica, N.Y. where he was joined by Jan Gromada's Tatra Highlander Music and Dance Ensemble in presenting a program of serious classical music as well as a program of Polish Tatra Highlander music and dances. Mrs. O. Nikodym, well-known



Andrzej Bachleda in Washington, D.C. with J.W. Gromada and Henry and Jane Kedron.



At a reception after the Szymanowski Concert held at the Polish Institute: T. Gromada, E. Kusielewicz, K. Kusielewicz, Donn-Alexandre Feder, J. Kedron, Andrzej Bachleda, J.W. Gromada.

for her contributions to Polish culture in Utica and John S. Gacek, president of the Polish Highlanders' Society of Utica, cooperated in presenting this program at the Polish Veterans' Hall.

Los Angeles, California was the next stop! On February 18 a group of Polish Tatra Highlanders under the direction of Stanisław Karpel and the "Krakusy" with the cooperation of many interested individuals from Alhambra, Pasadena and Santa Barbara were successful in attracting an audience of over 300 people to Andrzej Bachleda's concert, the first event of its kind in the only Polish parish in Los Angeles. The audience was so impressed with Andrzej Bachleda's talent, graciousness and charm that they gave him a standing ovation.

The concert which included songs by Szymanowski was attended, among others, by Mrs. Cierpiak a great admirer and benefactor of Karol Szymanowski and his music, and Jan Wawrytko, Mr. Bachleda's brother-in-law who travelled from Fairbanks, Alaska.

The last concert of Bachleda's tour was held in Carnegie Recital Hall in New York on

March 4. Andrzej Bachleda, president of the newly-formed Karol Szymanowski Society of Poland together with Donn-Alexandre Feder, a pianist from New York whose doctoral work on Szymanowski won a Kosciuszko Foundation award presented a program of Szymanowski's works. This concert was presented jointly by the Kosciuszko Foundation and the Polish Tatra Highlanders Alliance of America on the occasion of the inauguration of the American Chapter of the Karol Szymanowski Society. It should be noted that the review of the program which was written by a music critic from the New York Times was favorable.

Jane Kedron
Coordinator of the
Bachleda Tour.

A special word of thanks should go to the following persons who extended their hospitality to Mr. Bachleda: Dr. and Mrs. S. Skrzypek of Arlington, Va., Mr. and Mrs. Frank Cuba of Denver, Colo., Mr. and Mrs. Eugene Ziezio of Utica, N.Y., Mr. and Mrs. Andrzej Dereziński of Burnsville, Minn., and Mr. and Mrs. Stanisław Karpel of Alhambra, Cal.

SABALA

triakom, co z panami trzymali. Ozbroidli posterunek graniczny na Suchej Horze i widziało się, że zaświtoł im jasny dzień, że wyznom prec wroga. Chłopy jednak w inksyk wstak, trzymani od wieków w ciemnocie, z namowy Austriaków i ik sprzymierzeńców, nie poparli chochołowian, a nawet niektórzy posłż z Austriakami prociwko tym, co wte zakrzykli: - Polsko to my, chłop!

Zacyny sie na chłopów jesce gorse casy. Cysarscy jegrzy przeglądali całe wsie i łapali tyk, co wzieni udział w powstaniu chochołowskiem. Duzo chłopów skryło sie wte w Tatrak. Krył sie tyz Sabala, bo w casie powstania razem z bratem Józefem ozbroił leśniczego Szmida. Z tyk casów ostały sie jego śpiewki:

He, łapali Sabale
po wysokik bukak,
ale sie im nie doł,
miał siekierke w rękach!

Łapali Sabale
powyżej potoka,
posłali po niego
a z pikom zabijoka.

" Sabala jak stary zając kłucył przed austriackimi jegrami nieroz przychodziło mu zyc ino tym, co upolował.

Cas seł - ni ma co rzec! Przynosił światowe zmiany i som cysorz austriacki zelżył krapke i chłopom musioł popuścić. A Sabale przybywało roków. Sta ku niemu starość.

Wte to w Zokopane zacyni przyjeżdżać letnicy i turyści. Syčka zakwyceni górami, górolami i cystym jako krynicno woda powietrzem. Haj, tak było! Sabala, ze towarzyski ciek był, poznoł sie wnetki ze sławnym doktorem Tytusem Chałubińskim. Chodzili z panem doktorem w góry, ale wte inacyj sie chodzowało jako dziśiok. Nie było dróg ani wydeptanych pyrki. Nie było tyz schronisk. Totyz doktor Chałubinski, jak zebroł gromade turystów, najmował dwadzieścia młodyk górol na tragarzy, coby nieśli namioty i zycie na dwa, trzy tyżnie. Za przewodników zaś doktor broł staryk myśliwców, jako to Macieja Gąsienice Siecke. Symka Tatara-Cornego, Jędrzeja Wale, Klimka Bachlede, Wojciecha Roja. Między nimi seł stary, ale krzepki Sabala. Sta tyz muzyka góralsko z Bartkiem Obrochtem jako prymistom, koło niego sekundzista Tomek od Kosciota, a z basami kławy Kuba Faktor.

Śli całami dniami, sukali dróg na nowiekse scyty, a kie

wiećor ożłozili obozowisko w dolinie, nakładli na watry, uwarzyli strawe, wte Sabala siadoł w niepoślednim miejscu, brząkał w struny gęśli i wywodził starodownom nute. Odgłos niós sie w turnice, zleby, doliny i lasy, a kie odgłos zamarał w celuściak górskich, Sabala przymglonem okiem pozieroł wkoło i gwarzył. Gwarzył:

o stworzeniu cteka ze zwierzat, o psie, co rozumy ludziom z nieba nosił, o bogin-kak i dziwozonak, o niedzwiedziu, o śpiącyk rycerzak, o zbójnikak, o diasku, co z chłopem przegroł. o śmierci i wseleniejakie powłostki.

Kie koncył powłostke, syčka sie śmleli, on zaś powłocył palcami po strunak i groł zapamiętane, a zawdy wartki Maciek Siecka drobił wte na brzysku nogami. Bartek łapił od krzesnego Sabala prym, a kie Maciek gwizdnon na palcu, skokali chłopcy ku niemu, a Bartek wiódł do zbójnickiego. Syčka chłopci stanieni przed muzykom i śpiewali:

Tońcyli zbójnicy
w Mikulasie,
mieli przy sobie
śwarnom Kasie!
Kasia nasa, Kasia nasa,
wywiedła nos scynśliwie
z Mikulasa!

Rusyli wartko koło watrzyśka w tońcu ozwodnym. Maciek zakrzyknon: hej! - a odpediał mu zwink i zbyrknyny ciupaski. Chociaz bez cały dzień wchodzili na urwiste wierchy, trzy razy przešli wokoło watrzyśka, pot jednako nie zaśklił im coła. Takie kwarde były chłopcy.

A Bartek groł. Ocy przymknon, głowa mu przyłgnena do gęśli. Widno, ze we struny kce włożyć swoje serce. Tomek w sekundzie trzymie takt, basy hucom nie byle jak. A tu chłopcy stają przed nimi i śpiewajom:

Janicku gibki,
nie bój sie bitki,
nie boj sie tego nie,
orawskiego zamku,
luptowskich siubienic!
I rusyli naokoło warty, zawineni walaskami. Zwink - iskry sypiom sie nad nimi. - Hej, hop! - woł Maciek. Przycupli syčka i zaś sie prosciom. Zbójnicki idzie roz, dwa. Roz przy ziemi dwa w górze. Jaze Jozek Mocarny w podskoku skrzyżował nogi nad watrzyśkiem, jako Janosik na skłanym obrozku. Chłopy przeska-kujom watre. A wkoło nik sypiom sie iskry z ognia. Nie dbajom na nic, skokajom dalej. Zaś doktor Chałubinski i jego towarzyszo patrzm oniemiiali.

(Dokończenie na str. 8)



Andrzej Bachleda in Utica, N.Y.

SABAŁA

(DOKOŃCZENIE)

Zdało się im, że to nie zwykli ludzie, ale jakiesi wielkoludy przeskakują watrzysko, że padły na nich uroki, bo i góry poczerwieniały w blasku watrzy niezwykajnym światłem odcielenia.

W takik to okolicznościach rodziła się wysokogórska turystyka, zaocon jom urzecony Tatrami doktor Tytus Chałubiński, ctek rozumny i bystry, co przewidział przyszy cas i rozumioł, jakie zadano majom spełnić góry. Jego towarzyszem na wysieckak był Jan Krzeptowski Sabała, wtory tez wiedzioł, po co doktorowi Tatrę pokazuje.

Jeden wielki ucony, drugi prosty, niepiśmienny chłop. Oba złączyło jedno: umiłowanie Tater, niepokniejsyk gór Polski, a może i świata. Chociaz po prowadzie niewielkie, ale wiernie stojące na południowej rubieży kraju, ojczyzny.

Sabała przeżył doktora Chałubińskiego. Po jego śmierci zerzezoł, skurczył się i zmałoł. I w tyj swoij nieporadności zgrabiałemi ze starości palcami zgrzypiotł jesse na swyk gęślikak, ze sie górskie chłopy ś niego śmioły.

Hipnon raz ku nim jak oparzony, podoł gęśliki i padoł:

- Ej diasków jescie zjedli, aj, zjedli. a grojciej sami, kie sie se mnie śmiejeciel! Jo grom jacy to, co inksi grać zabocyli!

I w samej rzeczy na tyk gęślikak on ino potrafił wysnuć starom nute, we wtorej odbijało się zycie ludu i cało surowo uroda Tater.

W starości opiekowała sie nim pani Lilpop. U niej tyz pomarł ósmego grudnia tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego czwartego roku po przezyciu na świecie osiemdziesięciu pięci róków.

Pochowano Sabałę na starym zakopińskim cmentarzu koło doktora Chałubińskiego, a s nim pochowano jego gęśliki. ADAM PACH

NA WARCIE (DOKOŃCZENIE)

Henryk Holzer, Dudzik z Olszyn, Andrzej Pacholek, Świętalski Jan, Dobrowolski Stanisław. Wielu członków O.S.P. walczyło o wyzwolenie Polski w pierwszej wojnie światowej, we wrześniu 1939 roku, oraz w lasach i podziemiu Polski bohaterskiej.

Zasieg działalności Straży był bardzo szeroki. Od wielu lat na scenie remizy strażackiej wystawiano ludowe "Jasełka". Erali w nich udział dzielni strażacy, ich rodziny, przyjaciele i cała aktorsko uzdolniona Mszana. Sala remizy co roku w okresie świąt Bożego Narodzenia była wypełniona po brzegi. W sezonie letnim wystawiano na scenie popularne komedie, operetki widowiska ludowe urządzało okolicznościowe akademie. Zaś na wolnym powietrzu odbywały niezapomniane bajecznie kolorowe festyny z imprezami sportowymi, loterią fantową konkursami i "innymi niespodziankami". Grywała tam znana w całych Beskidach kapela strażacka; a grała od serca i głośno przy stałym akom-

paniamencie bębna, bo przecież niosła radość ludziom i górcom, bo jej echo niosło się na Luboń i na Turbacz. Pod Szklanówką było gwarno i wesolo; bawiła się tam cała Mszana i okolica i letnicy ze wszystkich niemal krańców Polski. Dla tej kapeli, dla tych festynów, dla tych przemilych "fajermanów" - jak ich nazywali gorale beskidzcy - letnicy wracali co roku by spędzić wakacje na kamińcach Raby i Mszanki.

A zabawy i bale strażackie? Chyba przejdą do legendy jak ta droga, którą tyle razy przemierzyła jego matka i on sam, najwerniejszy jej syn i piewca jej biedy. Władysław Orkan na niejednej z tych zabaw improwizował gorczańsko - beskidzkie przyspieski i nioś się tanecznie przez sałę, a jak trza było przytupnąć, to aż się dyle trzęsły pod jego stopami.

A gdy w dniu świąt narodowych i regionalnych kapela strażacka wychodziła na gościńce Mszany, kiedy jej marsze niosły się wierchami i działami ku Luboniowi, Śnież-

nicy czy ku Turbaczowi, nikt w chałupach nie zagrzał miejscy; z pod lasów, z ponad potoków sypał się kolorowo cały lud Beskidów a i z pod Turbacza wymykali się ludzie by się napatrzyć na śwarych muzykantów, by się nacieszyć nutą która leciała do nieba. I trza było widzieć jak ta gromada strażacka szła pod takt piosenki i bębna!... Trza było widzieć jej komendantów w marszu; szli wyprostowani tancnym niemal krokiem, a w oczach tyle dumy jakby samemu Janickowi mieli salutować... Szli tak lekko i zgrabnie jakby nie gościncem ale poświęca księżycu odchodzili w bajkę. Kto nie miał okazji podziwiać w marszu komendantów mszańskie strażę pożarnę; Holzera, Dudzika Świętalskiego, Dubowskiego, Pacholka, czy Dobrowolskiego, ten nie widział prawdziwej hyrnej defilady.

A kiedy w ostatnie dni wielkiego postu w wielki piątek, przeniesiono ciało Ukrzyżowanego Ponjezusicka do grobowca granitowego w bocznej nawie kościoła, strażacy stali tam na warcie bez przerwy do Rezurekcyi, w niedzielę rano. My młodzi z zazdrością patrzyliśmy na ich lśniące hełmy, na oczy, w których nie widziało się ni jednego drgnięcia powieki i marzyliśmy kiedy nam danym będzie taką niebieską wartę trzymać...

Od pierwszego wołania strażackiej trąbki na mszańskim Rynku minęło sto lat. Sto lat na wierchach i w dolinach. Od tamtego dnia przeszły przez Mszanę i Beskidy zle roki i jaśniejsze dni. A warta Ochotniczej Straży Pożarnej trwa niezmiennie, tak samo, jak wtedy, kiedy stawiała pierwsze kroki. I to jest nasza duma, duma ziemi gorczańskiej i beskidzkiej; że Straż Pożarna trwa i trwać będzie... Na warcie w Mszanie Dolnej...

IT'S HERE AT LAST!



If you love what you are--
you'll love PolAmerica!

You've waited a long time, but the national magazine for Polish-Americans is here! It's a quarterly and quality, full of color from its columns to its cover; the language is English...the accent is Polish.

The Premiere Issue—Spring 1978—is hot off the press, with lots of stories and articles you won't want to miss. You will read about the people of Poland—those who left and those who stayed. You'll read of ancient customs and modern poetry. In this and following issues, you'll meet the people, the poets and the painters...and in the process, you'll meet yourselves. Feel the excitement of opening the first national magazine published in the U.S. that speaks to the heart of your heritage.

SUBSCRIBE NOW! One Year (4 issues) for only \$6.00 or subscribe for 2 years for only \$12.00 and get the Premiere Issue FREE (a total of 9 issues)!

Send your subscription order to: POLAMERICA PRESS Post Office Box 36415, Los Angeles, California 90036

☐ I enclose \$6.00 for a 1 year subscription (4 Issues)
☐ I enclose \$12.00 for a 2 year subscription (8 plus free issue)

Name: _____
Address: _____
City: _____
State: _____ Zip Code: _____

GIL'S DELICATESSEN

PIERWSZORZEDNY SKŁAD MIESA I WYROBÓW
MIESNYCH; KIEŁBASY I INNE WĘDLINY
WŁASNEGO WYROBU

5605 So. Pulaski Rd.
Chicago, Ill.
Tel. 767-1525

4129 Archer Ave.
Chicago, Ill.
Tel. 247-2744

W tych sklepach zawsze możecie się zaopatrzyć we wszelkiego rodzaju wędliny i delicatesy tak krajowej produkcji jak też i innych krajów europejskich.

